

Jeden, dwa, cztery...

Jadąc niedawno autobusem, przez kilka przystanków z konieczności przysłuchiwałem się rozmowie dwojga młodych ludzi. Tematem były „Dziady” Adama Mickiewicza, lektura – jak się dowiedziałem – którą trzeba powtórzyć do matury. Młodzież usiłowała ustalić, co dzieje się w kolejnych częściach, przy czym samokrytycznie stwierdziła, że wszystko im się... miesza. Która część rozgrywa się na cmentarzu, w której ktoś się w kogoś przemienia? Gustaw, Guślarz, Konrad, pojawił się nawet Kordian... Trzeba przyznać, że romantycy nie ułatwiali zadania przyszłym uczniom. Mickiewicz napisał najprawdopodobniej wpierw część drugą, potem pierwszą (niedokończoną), potem czwartą, a na koniec trzecią. W jakiej kolejności je czytać (i wystawiać), jeśli chcemy zebrać wszystko w całość?

Koncepcje są różne, Adam Sroka w najnowszej inscenizacji zrealizowanej w Teatrze im. Jaracza zdecydował się na kolejność jak w tytule recenzji. Część trzecia jest zaplanowana na osobną premierę – być może potem oba przedstawienia będą czasem grane jako całość (dla „Dziadowych” koneserów). Na razie mamy część pierwszą (tę mało znaną, niedokończoną), drugą (uroczystość dziadów – sceny z duchami) i czwartą (rozmowa Gustawa z księdzem), a na koniec jeszcze fragment „Prologu” z części trzeciej, który jest niejako zapowiedzią kolejnego spektaklu.

Bardzo dobrze wyszła część druga – ciekawie wymyślona przez reżysera i na ogół dobrze zagrana. Wiejska wspólnota siedzi na ławach w kaplicy, Guślarz przewodzi obrzędowi zza cymbałów, a duchy przychodzą i... wypowiadają swe kwestie głosami tych, którzy uczestniczą w obrzędzie. Wymiana między światami (świętych obcowanie) dostaje bardzo konkretny wymiar. Może tylko dałbym więcej światła, gdy starzec rzuca zapaloną garść kądzieli i w górę ma strzelić płomyk, a tu lampka nad sceną rozświetla się jak latarka ze starą baterią.

Część pierwsza – już u Mickiewicza niejasna i niedokończona – dodatkowo straciła na przejrzystości przez skrócenie monologu Dziewicy/Pasterki. Grająca ją Eliza Sondaj biega po scenie niczym na rockowym koncercie i wykrzykuje manifest „niewinnych czarodziejów”, ale w czym właściwie imieniu – tej rozbawionej (nieco sztucznie) młodzieży, która namawia ją do porzucenia żałoby i cieszenia się chwilą? W oryginale była przecież marzycielką, spędzającą nocę na czytaniu książek o wielkiej miłości. Z zamiarów reżysera odczytałem jedynie wyraźny podział na dwie grupy, na lewą i prawą stronę sceny. Jedni żyją „pełnią życia”, dość prosto ją interpretując jako pełnię u-życia, drudzy wiedzą o istnieniu innych wymiarów rzeczywistości (albo je przeczuwają). Pasterka, Starzec, Gustaw kontra czteroosobowy chór młodzieńców (i młodzieńcyń – jakby niektórzy dziś powiedzieli). Aktualne wołanie o docenienie pierwiastka metafizycznego, ale bez pokusy odwracania się od świata.

Część czwarta to wielki monolog Gustawa (w tej roli Ksawery Szlenkier), któremu towarzyszy Ksiądz (Robert Latusek), a także grane przez studentki Szkoły Filmowej (Sarę Lityńską i Klaudię Kuźmińską) dwie młode dziewczyny – córki księdza (grekokatolickiego, a nie łamiącegogo celibat). To dobry pomysł na ożywienie sceny, problem w tym, że zarówno Ksiądz, jak i jego córki przez większość czasu po prostu słuchają monologu Gustawa. Mogliby coś robić, ale trzeba by wymyślić co... a tak pozostaje nam śledzenie sporu Gustawa z Księdzem, przyznawanie racji jednej lub obu stronom i odliczanie kolejnych mijających godzin (czasu akcji). Szlenkier stara się zmieniać rytm swojego monologu, przemieszcza się po scenie, próbuje nas zaszarować, ale cały czas pozostaje w konwencji romantycznego bohatera zapatrzonego w nieskończoność ponad naszymi głowami.

Aktorów można obsadzić „po warunkach” albo wbrew nim. Te drugie role są niewątpliwie większym

wyzwaniem, ale też szansą na stworzenie ciekawej kreacji scenicznej. Tak było w przypadku Karola Puciatego, który wcielił się w postać Józia (a może to duch Józia wcielił się w postać, którą gra Puciaty?). Józio to aniołek z II części „Dziadów”, który nie może trafić do nieba, bo nie zaznał za życia goryczy. Puciaty – wysoki, przystojny (o ile potrafię to ocenić) aktor w typie amanta – gra małe dziecko i jest w tej roli przekonujący, ani nie groteskowo dziecinny, ani nie przesadnie uduchowiony. Podobnie Radosław Osypiuk nie kojarzy się w pierwszej chwili z Guślarzem (ale czy ktoś z nas widział jakiegoś guślarza), a nie dość, że bardzo inteligentnie, z delikatnym dystansem podaje tekst, to jeszcze gra na cymbałach strunowych niczym Jankiel (porównanie czysto literackie, wszak grę Jankiela znamy tylko z opisu). Przy okazji trzeba pochwalić znakomitą muzykę, którą do spektaklu skomponował Marcin Pospieszalski – w nieoczywisty sposób nastrojową, wyrazistą, ale nie efekciarską. Trzecią kreację aktorską, którą chciałbym wyróżnić, stworzyła Dorota Kielkiewicz. Jej postać, wymieniona w programie jako Ktoś, ktoś między śmiercią z „Siódmej pieczęci” Ingmara Bergmana a Arturem Barcisiem z „Dekalogu” Krzysztofa Kieślowskiego, milcząco towarzyszy obrzędowi. Dopiero w ostatniej scenie bierze na kolana głowę Gustawa i czule do niego przemawia. Jeżeli Mickiewicz stawia przed nami lustro i pyta, co robić, by się ratować w chaotycznym świecie, to tutaj znajdujemy jakąś odpowiedź: otworzyć się na wymiar duchowy, zachować czystość myśli i pragnień.

Z zainteresowaniem czekam teraz na część III. Ciekawe, kto w niej zagra (potrzebna bardzo liczna obsada), jak reżyser poradzi sobie ze zmianami miejsca akcji i wątkami politycznymi. I czy ta nowa inscenizacja będzie żywo dyskutowana w łódzkich autobusach?

Piotr Grobliński

Adam Mickiewicz „Dziady cz. I, II, IV”, adaptacja i reżyseria - Adam Sroka. Premiera w Teatrze im. Jaracza - 11 III 2023.